

An aerial photograph of a surfer riding a wave. The water is a deep, dark teal color, and the wave is breaking on the right side, creating white foam. The surfer is a small figure in the middle of the frame, wearing a blue and orange wetsuit. The overall mood is serene and adventurous.

KRISTINA
MONINGER

ONE
SECOND
to love

BREAKING WAVES #1



ENDORFINA

KRISTINA
MONINGER

ONE
SECOND
to love

BREAKING WAVES #1



ENDORFINA



PROLOG

Dziesięć lat wcześniej

Ziemia pod moimi stopami była miękka, wbiłam więc palce tak głęboko w piasek, aż zrobiło mi się chłodno. Cóż za przyjemne uczucie w tym letnim upale, który sprawiał, że miejsce festiwalu dymiło jak kocioł i jeszcze bardziej podgrzewało atmosferę. Mimo że słońce przechyliło się w stronę oceanu, a wieczór niósł obietnicę ulgi, nadal było nieznośnie gorąco.

Powietrze przepełniała mieszanina morskiej bryzy, potu i słodkiego zapachu haszyszu – gęstej chmury perfum, przed którą nie można było uciec.

Nagle poczułam, jak słone, sklezione piaskiem kosmyki włosów smagnęły mnie po czole. To Isa tańczyła obok,

a jej długie blond włosy falowały wokół jej ramion. Miała zamknięte oczy. Naszyjnik z kwiatów dołączony do biletu wstępu wisiał na jej szyi. Odwróciła się do mnie, a ja uśmiechnęłam się niepewnie. Odwzajemniła mój uśmiech z lekkim drżeniem w kącikach ust. Odina objęła Isę od tyłu wokół ramion. Wyglądało to dość dziwnie, bo była dużo mniejsza i bardziej okrągła. Cera Odiny wydawała się znacznie bardziej opalona w porównaniu z niemal przezroczystą skórą Isy. Chociaż wokół słyszeć było tylko hałas i krzyki, bez trudu dochodził do mnie ciemny, ciężki głos Odiny. Śpiewała nieczysto, fałszowała, ale urok jej włoskiego akcentu rekompensował brak talentu muzycznego.

Zespół grający na szczycie sceny pod białym dachem namiotu, który zapewniał mu choć odrobinę cienia, był całkiem niezły; poza gitarzystą. Krzyknęłam do dziewczyn:

– Riffy są słabe, slidy na dwóch górnych strunach nie leżą dokładnie ani wystarczająco agresywnie.

– Oj, Ave, zamknij się – zaśmiała się Lee, popychając mnie brutalnie; dużo mocniej, niż byłam do tego przyzwyczajona.

Ubrała się jak zwykle w krótko przycięte džinsy i jeden z dwóch T-shirtów, jakie w ogóle miała. Jej włosy były z jednej strony ogolone na zero, a z drugiej wisiały do ramion. Jako jedyna z naszej piątki nie miała naszyjnika z kwiatami, ponieważ nie posiadała biletu na Harbour Gras. Jako jedyna potrafiła też wejść bez biletu wszędzie, gdzie tylko chciała. Trzymała piwo w prawej ręce; lewą wyciągniętą w górę poruszała w rytm muzyki.

– Wkrótce Avery się tym zajmie, a my będziemy jej kibicować – stwierdziła, pociągając głęboki łyk z kubka. – Avery Winter dla Rockstar – zaśmiała się. – Jedyne pytanie brzmi, czy z Jakiem, czy bez – dodała, a jej śmiech ucichł w tym samym czasie, co piosenka.

– Bzdura – powiedziałam nieco za głośno w nagłej ciszy.

Instynktownie wyciągnęłam szyję i spojrzałam ku plaży na bar z niebieskim drewnianym wejściem. Wydawało się, jakby Jake tam stał. Opuścił jednak wyspę dawno temu. Żadnego Jake’a w zasięgu wzroku. Nigdzie. Tylko migotanie ciepła zniekształcającego powietrze, jakby się patrzyło w mleczne lustro.

Przetarłam palcami czoło, odklejając z niego lepkie włosy. Chciałam oderwać się od myśli o Jake’u. Po prostu o nim zapomnieć, ale utkwiał mi w sercu zbyt mocno.

– To nasze ostatnie wspólne lato tutaj, dziewczyny – krzyknęła Isa, kiedy zespół ogłosił, że robi sobie przerwę.

Ciężar tych słów oddała niezwykle lekko.

– Ja będę się uczyć, Odina uwolni się od katolickiego reżimu, a Josie mnie nie obchodzi. Jeśli Avery nie będzie kontynuować kariery muzycznej, jej rodzice będą zmuszeni sprzedać domek letniskowy. A Lee, cóż, Lee, ciebie też nie widzę w Harbour Bridge. Świat stoi przed nami otworem!

Nie brzmiało to dla mnie jak wolność, a raczej, jakby otwarty świat oznaczał zbyt dużą odpowiedzialność. Nie chciałam tego świata, pragnęłam tylko tego kawałka ziemi: Harbour Bridge. Lato. Isabella, Lee, Odina... Jake.

I Josie.

Cholerna Josie!

Chciałam udawać, że jestem wiecznie młoda i beztroska. Nie miałam pojęcia, jak szybko ta sielanka się skończy oraz że będę pierwszą i jedyną z nas, której to świat dał dom, a nie Harbour Bridge.

– Powinnyśmy jutro rano pójść posurfować ostatni raz, zanim się rozjedziemy – powiedziałam, wspominając z tęsknotą tygodnie, które bezpowrotnie minęły. Bezkręsną plażę i Isę obok mnie na desce.

Myślałam o tym, jak zdejmowałyśmy piankę po surfowaniu, czując i ulgę, i poczucie straty – znajome uczucie, które towarzyszyło mi zawsze wtedy, kiedy opuszczałam wyspę i morze. Już teraz brakowało mi spaghetti na szaszłyku w wykonaniu Odiny oraz silnego zapachu ręcznie skręcanych papierosów Lee. Odsunęłam myśli o Josie, nie chciałam czuć tego, co narastało pod pokrywą złości.

– Wszystko się kiedyś skończy – wyjaśniła Isa, uśmiechając się dziwnie. – W pewnym momencie nie będziemy się już znać.

Minęło tyle lat, a ja wciąż się zastanawiam, czy wyczułam wtedy ulgę w jej głosie.

Chciałam wejść jej w słowo, ale poczułam chłodny wiatr na karku i zjeżyły mi się na nim cienkie włoski. Jeszcze raz się odwróciłam i spojrzałam na bar – tam, gdzie ostatnio moją uwagę przykuły zielone pasma włosów Josie, niczym nienaturalne plamy koloru w tłumie festiwalowych gości.

– A gdzie jest Josie? – zapytałam, nie wiedząc, dlaczego właściwie o nią pytam.

Nikt nie zareagował.

Powtórzyłam pytanie:

– Gdzie jest Josie?

Isa wzruszyła ramionami, a wokół jej ust znów pojawiła się linia, którą trudno było jej ukryć. Ten półuśmiech mógł być równie dobrze groźbą. Najwyraźniej tego lata zarezerwowała taki wyraz twarzy dla Josie. A może po prostu nie potrafiłam tego właściwie zinterpretować?

– Napijemy się czegoś? – zaproponowała jak gdyby nigdy nic Odina, wycierając spocone dłonie w ciemną sukienkę.

Na cienkiej tkaninie zostały mokre plamy.

– Dziwne, że nagle pragniesz towarzystwa Josie – zauważyła Lee, przyglądając mi się uważnie swoimi bystrzymi niebieskimi oczami.

Skrzywiłam się nieco i poczułam, że moje policzki nagle zaczynają płonąć.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Bardzo się starałam, żeby mój głos brzmiał tak spokojnie, jak to tylko możliwe.

Jak długo Lee słuchała naszej rozmowy? Moja twarz płonęła, ale nie mogłam pozwolić sobie na branie odpowiedzialności za własne słowa ani się ich wstydzić. Ciężko było jednak znieść ten ból. Niemożliwe było również, żebym odczuwała teraz wyrzuty sumienia. Człowiek ma swoje limity, a moje granice zostały i tak znacznie przekroczone.

– Prawdopodobnie wkrótce znów się pojawi. Złego diabli nie biorą – usłyszałam, co mówi Isa, ponownie spoglądając na bawiący się tłum.

Nie ma Jake'a. Nie ma Josie.

Chłodna bryza, która tego upalnego, uciążliwego dnia jeszcze kilka minut temu była przyjemna, przyprawiała mnie teraz o dreszcze. Bywają takie momenty jak ten, kiedy instynktownie wiesz, że coś nagle się zmieniło oraz że nic i nikt nie jest w stanie tego odwołać – nic i nikt nie jest w stanie cofnąć czasu ani przywrócić sprawiedliwości.

Gdy tylko zabrzmiały pierwsze wystrzały fajerwerków na zakończenie imprezy, wszystkie podskoczyłyśmy przestraszone. Nawet nie zauważyłam, że zespół opuścił scenę. Lee była jedyną osobą, która udała się na poszukiwania Josie. Reszta z nas została nieruchomo na miejscu. Żadna nawet nie drgnęła. Na szczęście hałas świecących rakiet zagłuszył na kilka minut mój pędzący umysł i walące serce. Przez te kilka chwil mogłam udawać, że wszystko jest w porządku.

A Josie już się nie pokazała – ani tego wieczoru, ani następnego dnia. Nigdy więcej. Wyspa całkowicie ją wchłonęła. Zostały tylko cztery przyjaciółki i ogromne poczucie winy.



1

Harbour Bridge połączone jest mostem z pomniejszych wyspami i kontynentem. Jeśli po nim przejedziesz, nieuchronnie trafisz prosto do Seasons. Jest to jedyny hotel na wyspie. Choć nieco podstarzały, to wygląda niczym dumna królowa na tronie na końcu Centre Street. Oprócz pokoi oferuje wyjątkowo spektakularny widok bezpośrednio na morze. Do tego Seasons jest miejscem eleganckim w bardzo niepozorny sposób: jasny piaskowiec i prosta architektura dopełniają wyglądu tego imponującego budynku. Czy tego chcesz, czy nie, falujące wokół palmy utwierdzają w przekonaniu, że to niezaprzeczalne centrum tego miejsca. Pobyt tu sprawia, że czujesz się nieco dziwnie, ale jednocześnie bardzo dobrze.

Już od pierwszych metrów za mostem poczułam głęboką więź, za którą tak bardzo tęskniłam przez ostatnie kilka miesięcy. Uczucie to było prawdopodobnie spowodowane przebudźcowaniem oraz stresem pod wpływem ostatnich wydarzeń, ale pozwoliłam sobie choć na chwilę

po prostu cieszyć się tym wrażeniem. Żeby opuścić Seasons trzeba skręcić w East Atlantic Avenue, przejechać obok stacji benzynowej Exxon, restauracji Subway z zielonym dachem i minąć mały, pomalowany na pomarańczowo kościół. Na parkingu przed pralnią stoi dziewczyna z futerałem na gitarę i wyciąga prawy kciuk w stronę ulicy. Na jej widok wzdrygam się gwałtownie. Denerwuje mnie to, że nie widzę jej już we wstecznym lusterku. Moje serce łomocze, a uspokaja się dopiero, gdy zauważam prędkość i zwalnim, utwierdzając się w przekonaniu, że to była tylko jakaś dziewczyna. Żaden duch z przeszłości.

Jadę niecałe dziesięć mil na godzinę, starając się tym samym opóźnić moment przybycia, który tak magicznie sobie wyobrażałam. Właśnie dlatego chciałam przyjechać sama. Bez pozostałych członków zespołu. Bez... Jake'a. Nie w autobusie wycieczkowym, który prawdopodobnie będzie już stał na terenie festiwalu. Te kilka minut jest wyłącznie moje.

*Może nadal tam są – szepcze we mnie głos. – Może wszys-
kie wciąż tam są... Isabella, Odina, Lee, Josie.*

Jednak ten głos kłamie. Jednej już nie ma. Jedna zniknęła.

Staram się otrząsnąć i ponownie skupić na drodze. Wszystko wygląda tak, jak dawniej. Długie letnie tygodnie spędzane tu przez tyle lat zakotwiczyły każdą ulicę i każde skrzyżowanie wyspy w mojej pamięci. Pozwalam swojemu spojrzeniu błędzić przez chwilę. Patrzą na pełne kosze na śmieci na poboczu drogi, które czekają na wywóz. Zerkam na rozległe linie energetyczne, na których siedzą ptaki. Obserwuję, jak zbrązowiały trawniki przydomowych

ogródków mieszają się z piaszczystym podłożem. Po drugiej stronie ulicy dzieci jadą na za dużych rowerach, a w ogrodzie stoi starsza kobieta, która zdejmuje pranie ze sznurków – w pośpiechu, jakby zaraz miało padać.

Bardziej nie da już się rozciągnąć tej chwili. Skręcam w Beach Side Road i wjeżdżam na parking, gdzie czerwona taśma odgradzająca trzepocze na wietrze. Z drżącymi kolanami wysiadam i zatraskuję za sobą ciężkie drzwi wypożyczonego samochodu.

Minęło dużo czasu, bardzo dużo czasu.

Z tylnego siedzenia zabieram futerał z gitarą, po czym zarzucam torbę podróżną na ramię. Moje serce zaraz pobije własny rekord prędkości. Jeśli coś mogłoby to ukryć, to tylko kurtka. Jest ona czymś w rodzaju tarczy ochronnej. Niczym stary, dobrze naoliwiony czołg, który znalazłam, mając szesnaście lat, razem z zakurzoną, farbowaną koszulą oraz tłustymi butami motocyklowymi na strychu ojca i Marge w szafie z materiałami.

– A więc jesteśmy na miejscu – mówię do siebie, mocniej naciągając skórzaną kurtkę.

Wiatr jest rześki, ale powietrze ciepłe. Włosy niczym myśli wirują mi wokół głowy. Moje kroki nie są tak pewne, jakbym chciała. Przeczynałam, że to miejsce coś ze mną zrobi. Nie wiedziałam jeszcze tylko co ani jak dużo.

Już na moście, przed szerokim znakiem z lekko wyblakłymi literami, które zwiastowały pozostałych kilka mil do Harbour Bridge, miałam dziwne przeczucia. Czyżby jakaś magiczna siła przyciągała mnie na wyspę?

„Harbour Bridge? Czy to aby na pewno dobry pomysł?” – wspominam słowa mojej macochy Marge, w których skrywa się cicha desperacja. Wydaje mi się, że to południowy wiatr przyniósł teraz te słowa, a jej głos staje się coraz cichszy, aż zostaje całkowicie rozwany...

Prawie zapominam, że Harbour Bridge to koniec naszej wycieczki. Że nie będę widywać codziennie Jake’a. Że wkrótce będzie on gdzie indziej. Że mimo to strasznie mnie denerwuje, kiedy jest beze mnie. Gdy jest z Emily – jego żoną. Z kimkolwiek innym! Przy ładzie w obskurnym barze ze zbyt dużą ilością alkoholu... Za dużo miejsc, za dużo pieniędzy i zbyt wiele możliwości. Dla niego życie nigdy nie stoi w miejscu. A nawet jeśli, to nie jest sobie w stanie z tym poradzić.

Głosy odbijają się echem bardzo cicho – głosy tych, którzy na mnie krzyczą i tych, którzy przy mnie milczą. Cisza Jake’a jest prawdopodobnie głośniejsza i bardziej brutalna niż ryczenie Mortimera:

– Najwyższy czas, żebyście znowu coś napisali. Żadnej nowej piosenki przez trzy lata!

Współczujące spojrzenie mojego brata.

Zawiedzione spojrzenie mojego ojca.

Spojrzenia Jake’a.

Spojrzenia Josie ze zdjęć, które nadal przenoszą mnie do tamtego Harbour Bridge. Jej głos wciąż rozbrzmiewa w moich myślach. Jak bardzo trzeba krzyczeć przeciwko niemu, aby stłumić go wystarczająco? Może dlatego zostałam muzykiem rockowym...

Przedemną znajdowała się plaża, która na potrzeby koncertu została sztucznie poszerzona i spłaszczona. Przez chwilę miałam wrażenie, jakby wskazówki zegara w ogóle się nie obracały, jakbyśmy wszyscy stanęli w miejscu. I jakby tylko Josie zniknęła w ruchomych piaskach.

Kieruję się do drewnianego domku. Deski na elewacji były kiedyś niebieskie, a nie białe. Być może odcień ścian nie jest taki istotny... Czyż ma znaczenie, w jakich barwach malujesz historię? Przez krótką chwilę uderza we mnie ten niewłaściwy kolor niczym zdrada wobec moich wspomnień. Odwracam się i zamiast tego spoglądam na fale, które przybijają do grobli ochronnej. Ich hałas to melodia sama w sobie.

Każde miejsce ma swój dźwięk – bardzo wyjątkową skalę rezonującą we mnie. Harbour Bridge to akord d-moll, któremu towarzyszy głęboki morski bas. Wiatr jest delikatną piosenką, wołaniem syren. Mimo że dźwięki mają działanie uspokajające, odnoszę wrażenie, jakbym się nagle przebudziła.

Zapinam kurtkę i idę w kierunku sceny. Macham ręką w stronę znajomych twarzy niosących skrzynki z napojami, toczących kable od bębnow, rozstawiających stalowe pręty i głośniki z tyłu pick-upa. Zauważam na scenie Lindsay od spraw technicznych. Jest razem z łysym technikiem, który towarzyszy nam od Warszawy. Zmagają się z okablowaniem i głośno narzekają na fatalny zasilacz:

– Najpóźniej na pierwszym solo wybuchnie nam to w twarz. Nagle zrobi bum i zgasi światło. Zobaczysz!

Uśmiecham się tylko. Dobrze wiem, że tak się nie stanie. Na Lindsay można polegać.

Najpierw stawiam futerał z gitarą na scenie, za nim rzuca torbę, a potem opieram ręce o poręcz i się podciągam.

– Musisz przyznać, że to najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek mieliśmy – mówię, wskazując na morze.

Lindsay mamrocze pod nosem coś niezrozumiałego.

Rozglądam się i czekam, aż się coś wydarzy. To otoczenie jednocześnie wciąga mnie i wypływa; to miejsce, w którym wszystko się zaczęło i zatrzymało. Harbour Bridge jest moją osobistą linią życia. Wyraźnym cięciem. Stare życie – nowe życie. I niewiele pomiędzy.

– Gdzie jest Jake? – pytam, rozglądając się po scenie.

Lindsay wzrusza ramionami. Sammy pobrzękuje na basie i potrząsa swoimi krótkimi blond włosami, a Rodriguez, nasz perkusista, burczy pod nosem:

– Nie było go w autobusie.

– Co!? Nie było go w autobusie?

Sammy patrzy na Rodrigueza, jakby chciał powiedzieć: „Nie wiesz, co się stało w Berlinie?”. Nie odzywam się, bo mam nadzieję, że może nie wszyscy w zespole wiedzą, co naprawdę się tam wydarzyło.

– Zrobił sobie wypad do Cannon Falls – odpowiada Rodriguez.

Za każdym razem, gdy wspomинane jest przy mnie to miejsce, wszystko się we mnie napina. Drżą mi palce, ale staram się tego nie pokazywać. Cannon Falls, Jake, Emily. I kropka, która mnie nie obejmuje. Żadnych szans

na przecinek. Zaraz po Emily pojawia się ostatni znak interpunkcyjny. Prawdopodobnie także po Berlinie.

Wzdycham. Następnie wyjmuję „blondynkę” z futerału. Leży tam, jakby była prostą, tanią gitarą szkolną, a nie Fenderem Stratocasterem ze wszystkimi detalami i znaczeniem historycznym. Kocham ją i jednocześnie nienawidzę tej gitary. To prezent urodzinowy od Jake’a. Dał mi ją rozpromieniony trzy lata temu. Po prostu dlatego, że mógł sobie pozwolić, żeby wydać fortunę na tę gitarę. Gdyby nie przekazał mi tego Strato na ręce niczym nowo narodzonego dziecka w tej maleńkiej szatni w Wisconsin, prawdopodobnie nadal grałabym na „błękicie” i robiłabym to z przyjemnością. Jednak teraz posiadam instrument, który według Jake’a jest oryginałem Mary Kaye. Kocham i nienawidzę Jake’a tak samo jak Strato – ta gitara to idealny symbol naszego skomplikowanego związku.

– Może zaczniemy? – pyta Lindsay, mierząc mnie wzrokiem w zamyśleniu.

Przytakuję.

– Zaczynamy. Jake wkrótce się pojawi.

– Line check już zrobiony – warczy Sammy na swoim elektrycznym basie.

Jak zawsze na próbie dźwięku mam na sobie luźne, podarte dżinsy i sprany jasnoniebieski T-shirt – przynoszą mi szczęście. Mój strój sceniczny już od rana leży uprany i wyprasowany w naszym busie. Wiem, że mogłabym przyjechać wczoraj i rozłożyć się w domku letniskowym moich rodziców. Zamiast tego, podobnie jak inni, mam pokój

w hotelu Seasons. Właściwie to miałam spędzać tu czas z ojcem oraz Marge, bo nie mamy go wystarczająco dużo dla siebie, a od powrotu z Europy widywaliśmy się tylko przelotnie. Tyle rzeczy mnie jednak od tego powstrzymuje. Miłość mojej macochy, która czasami bywa nieco opresyjna, a na którą mogę odpowiedzieć jedynie wyrzutami sumienia, oraz ta niekończąca się tęsknota za dawnymi czasami – zbyt ciężka, aby się z niej otrząsnąć, i zbyt uparta, aby zapomnieć. Dobrze wiem, że moja niezwykła melancholia jest motorem dla mojego wewnętrznego muzyka. Czasem jednak żałuję, że nie ma w niej więcej lekkości.

– Avery, jesteś gotowa? – woła Sammy, grając melodię otwierającą. – *A Summer Gone By*.

Rodriguez przy perkusji obsługuje bęben. Wzdycham, prostuję ramiona, próbując przegonić myśli i całkowicie skoncentrować się na muzyce. Zrzucam skórzaną kurtkę i ostrożnie kładę ją na jednym z głośników. Lindsay uderza do przodu, kieruje mikrofon w moją stronę i mruga do mnie zachęcająco.

– Ładna fryzura – mówi, pociągając za mój długi blond warkocz, który zwisa mi na plecach.

Czekając na lotnisku w Nowym Jorku na przesiadkę do Charleston, obciąłam sobie grzywkę. Bardzo krótko. Jake jeszcze tego nie widział.

– Dziwnie jest tu być – mówię cicho.

– To tylko jet lag i podekscytowanie – uspokaja mnie Lindsay.

PIĘĆ DZIEWCZYN, CZTERY HISTORIE, JEDEN WIELKI SEKRET

Poznały się na obozie surfingowym na małej wyspie u wybrzeży Karoliny Południowej i przyrzekły sobie, że już zawsze będą razem. Pięć dziewczyn, pięć zupełnie innych światów i jeden wspólny cel: lato pełne przygód. Avery, Isabella, Odina, Lee i Josie. Te wakacje miały być początkiem ich wspólnej historii i przyjaźni na całe życie. Tak było do momentu, gdy Josie zniknęła bez śladu.

Gdy dziesięć lat później Avery, już jako słynna, choć wypalona, gwiazda rocka wraca na wyspę, wspomnienia ożywają. Wyjazd w znajome miejsce, który miał być ucieczką od kariery i skomplikowanej relacji z Jakiem – kolegą z zespołu, stał się bolesną podróżą do przeszłości. Gdy na jaw wychodzą nowe wskazówki dotyczące zniknięcia Josie, Avery postanawia odnaleźć dawne przyjaciółki i raz na zawsze rozwiązać zagadkę, która rozdzieliła je na lata. Czuje, że łącząc siły, mogą odkryć prawdę, co tak naprawdę stało się z jedną z nich. Gdy dawni wrogowie stają się sojusznikami, a Jake ponownie pojawia się w życiu Avery, sprawy stają się jeszcze bardziej skomplikowane. Dziewczyna musi zdecydować: czy ryzykuje wszystko, aby rozwiązać tajemnicę wyspy? Czy Jake naprawdę jest częścią jej przyszłości – czy tylko cieniem bolesnej przeszłości?

Każda z nich skrywa własny sekret. Czy przyjaciółki są gotowe na to, by je wyjawić?



/WydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoEndorfina



/wydawnictwoendorfina

ISBN 978-83-8231-540-0



9 788382 315400

MT25002E
Cena 59,90 zł